

ADWENT

STUDYUM ETNOGRAFICZNE.

INSTITUT
NAPISAL W. N. LITERACKICH PAN.
BIBLIOTEKA
88-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 79
Tel. 26-68-83

DR. KAROL MÁTYÁS.

(Odbitka z „Przewodnika naukowego i liter.“).

LWÓW

NAKŁADEM AUTORA.

Z drukarni Władysława Łozińskiego. — Pod zarządem J. Niedopada.

1907.

<http://rcin.org.pl>

13 344

<http://www.filologia.org.pl>
Gabinet
Filologiczny
Im. G. Korbuta
T.N.W.

ADWENT.¹⁾

STUDYUM ETNOGRAFICZNE.

U ludu *jandwient* lub *jandwient*, w Stalach (powiat tarnobrzski) *jendwient*.

*Święta Katarzyna*²⁾ *adwent zawiązuje*
*a święty Jędrzej*³⁾ *jej poprawuje*. (Pysznica w powiecie niskim).

Święta Katarzyna zawiązuje adwent lyczkiem
a święty Andrzej rzemyczkiem. (Gorzyce w powiecie tarnobrzskim).

Jest u włościan w Pysznicy zwyczaj, że ostatnie dwa dni przed niedzielą adwentową *rachują* już do adwentu i w ten piątek i sobotę zachowują post ścisły, jakoby w adwencie. Ponieważ św. Katarzyna przypada nieraz w piątek lub w sobotę przed niedzielą adwentową, przeto powiadają, że św. Katarzyna adwent zawiązuje czyli rozpoczyna.

¹⁾ Niniejsze studyum oparte jest na własnych, dotąd nigdzie nie-drukowanych materiałach etnograficznych, zebranych w powiatach nowosądeckim, brzeskim, tarnobrzskim i niskim w Galicyi.

²⁾ 25. listopada.

³⁾ 30. listopada.

Po czwartkowym *kiermaszu*,¹⁾ pijatyce *na umór*, ostatniej zabawie przed Bożem Narodzeniem, ściska seree chłopca adwentowy smutek, jak zimowe okowy ziemię. Spieszy codziennie rano, gdy jeszcze ciemno, do świątyni Pańskiej *na roratę*. Na to miłe na-
bożeństwo idzie rad a w kościele pełną piersią śpiewa:

„Zaczniście wargi nasze chwalić Pannę świętą...”

4-go grudnia św. Barbary.

*Na świętą Barbarę
gotuj babo parę.* (Gorzyce j. w.).

6-go grudnia św. Mikołaja.

*Święty Mikołaj,
przywozu na rzyce nie wołaj!* (Gorzyce j. w.).

To przysłowie znaczy, że mróz ściał rzekę, można po lodzie przejść i przejechać, nie trzeba zatem, jak zwykle, wołać na przewoźników:

„Dawaj przywozu! dawaj promu! dawaj krypy!”²⁾

13-go grudnia św. Łucyi.

*W dziej święty Łucyi
nie choc³⁾ ni do kogo, bo nimás racyji!* (Stale j. w.).

„To tes w ten dziej nicht ni do kogo nie idzie, bo go uważajo za carownika. Nawet zeby u nájlepsego somsiada albo u przyjaciela, to nie nie dostenie, ani nie pozycy, bo to jest dziej

1) Przed niedzielą adwentową, zwykle we czwartek odprawiają kiermasz, a czwartek ten nazywa się tłustym. Na prądkach chłopcy sprawiają muzykę i przynoszą wódkę, a dziewczęta przyczyniają się grajcaramy lub przekąską, jako to pierogiem, serkiem, który matusia dała albo który córka matce zawczasu ze skrzynki wyciągnęła. Dziś tylko młodzież myśli o kiermaszu i cieszy się na niego, starzy prawie już o nim zapomnieli, lecz dawniej dzień ten obchodzono lepiej, niż teraz zapusty, cały dzień pito po karczmach i domach, zapraszano się i goszczono wzajemnie, aby przed adwentem ostatni raz się ucieszyć i zabawić. (Pysznica).

2) Wszystkie wsie nad Sanem w powiecie tarnobrzskim.

3) Nie chodź.

od staréch dównéch lát zákázeny. Ten dziej jest bardzo skuteczny tylko carownicom.“ (Stale j. w.).

„*We święto Łucyjo* kuzdy gospodarz musi cało noc niespać, tylko pilnuje swego domu, azeby mu nicht z *obyściá* nie nie porwał. Nájwiecy szczeze (strzeże), zeby mu chto ze stodoły albo ze stajni *kármy* od bydła albo od koni nie porwał, boby to bydło lub konie posło na *márnine*, bo jus nie chce nie jeść, ani pić, tylko uschnie na *tarnine* i jus sie mu nie odmieni, jas za rok.“ (Stale).

Świętá Łuca
dnia przyrzucá. (Gorzyce).

Dnia przybywa.

„Od święte Łucyje odkładá sie w kázdy dzień rano abo w połdnie drzewo po jednym drowienku, takie, co sie osmędzi, jaz do Bozego Narodzenia. W Boze Narodzenie má sie zápálić w połdnie wszyćkie te drzewa na obiád to má przyjs w te easy carownica do tego domu. bo ją ten ogień piece. To ona sie załgá co pożyeyć, a kto mądry, to ją má wybić i wygládać, zeby co nie porwała. Jak ji záden nie nie pożyey, to ona takiego sposobu suká, zeby *duśnie* (koniecznie) co wzięła, bele co, abo trzáske. abo polepe, abo kawałceć słomy, abo kawałek gnoju s tego domu, bo ją w te easy przestanie pieć. A jak wto mądry, co ji nie nie dá wzięś, to ona tak krzyey, *sfijá sie* (zwija się).“ (Zawada pod Nowym Sączem).¹⁾

Po święty Łuce
baba smat w stawie nie płuce. (Wola gołego w powiecie tarnobrzeskim).

W Zawadzie pod Nowym Sączem powiadają, że „od święte Łucyje jaz do Bozego Narodzenia *stoi na miar*, to jes dnie są jednakie, dnia nie przybywá, ani nie ubywá“. Wróżą też z tych dwunastu dni na dwanaście miesięcy przyszłego roku t. z. jakie są poszczególne dni jeden po drugim, takie będą poszczególne miesiące następnego roku.

¹⁾ Por. Dr. Karol Mátyás: *Nasze sioło* Kraków 1889, str. 48.

21-go grudnia św. Tomasza apostoła.

*Święty Toma,
kuzdy w doma. (Stale).*

*Święty Toma
siedzi w doma.*

albo:

*Na święty Toma
trzeba siedzieć w doma — i jeść kielbase. (Gorzyce).*

Jest to i prawda, wtenczas każdy siedzi w domu, bo jest największa zima. W ten dzień najwięcej idą do miasta po rozmaite *sprawonki na godne święta* (święta B. Narodzenia), które za cztery dni przypadają. (Stale).

*Święty Toma,
kukła w doma. (Stale).*

Każdy na święta musi sobie kupić w święty Tomasz *kukła*. Kupują mąkę na placki, kawałek mięsa, *stuki* (słoniny), grochu, śliwek, gruszek suszonych na *pośnik* (obiad wigilijny). Musi sobie też każdy przynieść na *wilijo* litrę wódki, bo chociaż mu się w roku *nie trafi* kieliszka wódki wypić, najwięcej takiemu, co jest łakomy i żal mu centa na wódkę stracić, to *we święty Tome* musi litrę wódki kupić i trzyma ją *do wilije*.

Stąd, gdy komu szaszkodzi jeden kieliszek wódki, że się na nim upije, powiadają: „Ty roczny pijaku! nie piłeś wódki może jesse na wilijo i dziś-żeś się opił na jednym kielisku“. (Stale).

Czas adwentowy smutny, we wsi cisza, chłop siedzi w domu, nawet do karczmy mało zagląda, wieczorami jednak pod słomianą strzechą bywa rojno, gwarno, wesoło. Gdy śnieg białą płachtą pokryje ziemię, gdy *białe kanarki*¹⁾ poczną latać wolno w powietrzu, gdy okna chat wiejskich rozbłysną jak gwiazdki, warto wejść pod słomianą strzechę i popatrzeć, co się tam dzieje.

Na *izbie* rozsiadły się *baby*, dziewczki i zameżne niewiasty, przed każdą *prześlicą z kądzielą*, przędą żwawo i śpiewają *światowe pieśni*.

¹⁾ Białe płatki śniegu (powszechnie).

W ciemnem lesie ptasek śpiewa,
 a dziewczyna trawke zbiera,
 nazbierała, nawiązała,
 na Jasiejka zawołała:
 „Poć my, ¹⁾ Jasiu, trawke zadaj,
 ale do mnie nie nie gądaj!“
 „Cekaj, Kasiu, dwie godziny,
 opowiem ci já nowiny“.
 Kasia nowiny słysała,
 padła na ziemię, zemdląła.
 „Cicho Kasiu! nie myśl sobie,
 bo gorzy mnie, niżli tobie;
 gorzy mnie jest s twem wiáneckiem,
 niżli tobie z dziecioteckiem,
 bo jak przyjdzie na sod Boski,
 zadrzo pod kolony noski,
 zadrzy pod kolony ciało,
 bo já cie, Jasiu, lubięła“. (Stale).

To znów jedna z przadek opowiada ciekawą *gądkę*, a drugie słuchają. Cisza, jakby mak siał.

Dlaczego nie prządają w sobotę?

„Powiadają ludzie, że w sobotę *nie prządają* dlatego, że to wieczór każdy się krząta i gotuje na niedzielę, mówią też niektórzy, że ten wieczór poświęcony jest nieszporem Matki Boskiej, ale od starych ludzi słyszałam taką gadkę, którą wam powtórzę:

Było dwoje ludzi młodych, którzy się w sobie zakochali i nie mogli się rozstać w żaden sposób. Widać, że do ożenienia mieli jakieś ważne przeszkody, kiedy się węzłem małżeńskim nie połączyli. A do tego nieszczęście chciało nabawić tę dziewczynę jeszcze większym kłopotem i żalem. Powołał Bóg tego lubego ze świata doczesnego na wieki. Dziewoja załamując ręce, lamentuje i narzeka, że się pozbyła swego ulubieńca, i nie odstępuje od niego ani na krok, że straciła tego, który jej był najmilszym w życiu i osładzał jej chwile. Jej serce nie może go opuścić nawet po za grobem, lecz wyciska jej łzy i żale nieukozone. Wreszcie poszła na cmentarz na mogiłę swego ulubieńca i zawodziła ogromne żale z życzeniem, że i ona chciała umrzeć na swego ulubieńca grobie. W tem po niejakej chwili dał się jej usłyszeć głos z grobu:

¹⁾ Pójdź mi.

— Kasiu moja luba! płaczesz, narzekasz i tęsknisz za mną... chodź do mnie, me kochanie, tu jest i dla ciebie miejsce, kiedy sobie tak życzysz.

Kasia przeleciała się, zobaczywszy jamę głęboką, wprost otwartą do grobu zmarłego ulubieńca swego, który ją zapraszał, zaczęła ze strachu uciekać. Umarły Jasio zerwał się z grobu i dalej za Kasią goni, Kasia ucieka i ucieka, ile jej sił *starcza*, wprost do pobliskiej wioski; Jasio pędzi za nią, Kasia nie czeka na ulubieńca, ale zadyszana dobiega do pobliskiej wioski, która była niedaleko cmentarza. Zobaczyła chatę, w której światło *bliszczało* i dalejże do niej, zatrzasnęła drewnianą kłamkę. W tem drzwi od sieni się otworzyły, których nie zaparła za sobą, zatrzasnęła, drugie drzwi do izby otwarły się, Kasia wpada do *wewnątrz* izby. Ale jakoś drzwi, chociaż przestraszona, zaparła do izby. Dobiega Jasio zmarły, wpada do sieni i bije do drzwi:

— Otwórz Kasiu! przecież tyś moje kochanie!

Kasia teraz widzi w Jasiu jakiegoś ogromnego stracha, drzwi mu nie otwiera. Ale także z drugiej strony ma jeszcze większego stracha, bo w tej chacie leżał w trumnie umarły, a to światło nad nim się świeciło, nie było tam prócz niej żywego ducha. Szczęściem było dla niej, że miała przy sobie różaniec czyli koronkę, którą położyła na trumnie umarłego, leżącego w tej chacie. W tem sama drżała ze strachu, jakiego się nabawiła z powodu swego ulubionego nieboszczyka Jasia. Jasio zmarły bije dalej we drzwi i *konecznie* chce się z Kasią widzieć, kiedy dopiero co przed chwilą ona nad jego mogiłą zawodziła o niego rozpaczliwe żale.

Jednak jakoś drzwi się nie otwarły. Jasio umarły woła donośnym głosem na tego zmarłego, co leżał w tej chacie w trumnie:

— Bracie otwórz, otwórz co prędzej, bo mam wielką potrzebę! wstań z trumny!

Z trumny przytkanej wiekiem dał się *usłyszyć* głos:

— Nie mogę żadną miarą tego uczynić, bo mnie przywalili kamieniami, mój bracie, i wstać nie mogę.

Jasio umarły nie przestaje wołać dalej na rozmaite przedmioty nieruchome, które znajdowały się naówczas w tej to chacie. Żaden przedmiot nie zechciał być posłuszny na głos wołania Jasia zmarłego, żeby mu drzwi do wejścia otworzył. Kiedy kolejno Jasio zmarły na wszystkie przedmioty po nazwisku wywoływał i pobudzał do otwarcia owych drzwi, w samym ostatku trafił Ja-

sio zmarły na *prządzionka*, które wisiały na *poledni*, zawoławszy *lekiem głosem*:

*Otwórzcie my ¹⁾ drzwi, prządzionka,
coście przedzione w sobotę po zachodzie słońka!*

Na głos Jasia zmarłego *prządzionka* z *polidni* skoczyły i drzwi otwierać miały. Lecz w tym razie kogut zapiał „*kukuryku*“, bo już godzina *popółnocna* nadeszła. I drzwi się nie otworzyły. Koguci, jak się tu pokazuje, byli Kasi wybawcami, że te widma pośmiertne na głos koguta zmuszone były w tejże chwili ustąpić.

Jakie wielkie ta Kasia przeżyła strachy w owej chwili, dziwiłoby się wypadało, że istota żeńska miała na tyle przytomności, że nie padła śmierci ofiarą w tej chwili, tylko jeszcze została przy życiu. A to ją spotkało z wielkiego kochania i miłości własnej. *Nadwyreżyła* sobie z tego powodu zdrowie, opanowała ją *nieuliczalna* choroba, która ją trzeciego dnia zabiła na wieki i tem wcześniej do Jasia jej ulubieńca zaprowadziła.

Stąd jest przysłowie:

*Nieszczęśliwe te prządzionka,
co przedzione po zachodzie słońka.*

I odtąd sobotni wieczór został wolny od przedzenia.“

(Wola rzeczycka w powiecie tarnobrzeskim).

Znowu druga prządka zaczyna opowiadać ucieszną powiastkę, a raczej anegdotę, przerywaną cienkim i grubym śmiechem, bo i chłopaków — jako ony, gdzie dziewczki, zawsze być muszą — nashodziło się dosyć i bokami posiadali na ławach. Uważają oni dobrze, która dziewczka *skorniejsza do prześlíce* i której *motka* prędzej przybywa a kądzieli ubywa. Śmiech, gwar, wesoło.

„*Jak to jeden kawalir wyladował ²⁾ dziewczkę, co się chwaliła, że prędko przedzie.*“

Jedna dziewczka na prządkach chwaliła się, że za dobę *trzy rozdziałków wyprzędła*. Jeden kawalir chciał się dowiedzieć, czy to prawda, czy ona przedzie po trzy rozdziałki na dobę, wpadł

¹⁾ mi.

²⁾ wykierował.

na pomysł i nieznacznie włożył jej za kądziel swoje malutkie klucze. Myśli sobie: „Będę ja tu widział, jak długo tam te klucze będą leżały“. Dziewocha *niewiadoma o niczem*, nie domyśla się, że w jej kądzieli jest coś takiego, co ją wydać może.

Tymczasem te klucze zostawały w tej kądzieli sześćdziesiąt ośm godzin. Przychodzi ta dziewczocha wieczór z tą samą kądzielą i na odchodnem mówi, że *trzecia dziś*. Wtedy ów kawalir sięgnął ręką za kądziel i dobył swoich kluczy. I odzywa się:

— A prawda, że *trzecia dziś!*... a cóż tu moje klucze robią, które tu włożyłem za twoją kądziel, *dzisiaj* temu minęło już trzy dni, jak one tam spokojnie mieszkają. Z tego widać, że ta twoja chwała na wierzech wylazła. Powiadają ludzie, że „chwała u drzwi stała, a prawda nie nie mówiła, bo się jej bała“.

„*Szydło z wora zawsze na wierzech wylozie*“, „oliwa na wierzech wypłynie“ — kończyła historyjkę prządka — wiele i bardzo wiele jest na świecie takich rzeczy, które „*po nijakiem czasie na jaw zostaną wydane, chociaż wprzód pod pozorem zostają niby zakryte*“. (Wola rzeczycyka (j. w.).

Jeszcze ta prządka nie skończyła opowiadać, a już druga *ma na języku* nową zabawną historią, którą następnie opowiadać będzie:

„*Jak to pewna gospodyni bardzo lichy uwijała się z przędzeniem, a przed swoim chłopem chciała uchodzić za pilną i biegłą we wszelkich robotach, a przedewszystkiem w przędzeniu*“.

„Zawsze ta baba mawiała do chłopca swego, że codziennie takich zwyczajnych prządzonek zdejmuję z motowidła trzy. Chłop na tem wiele się nie rozumiał, zawsze jej wierzył, że to może być prawda, bo on jako gospodarz więcej zawsze zajęcia miał poza domem. Kiedy nadszedł czas, że kobiety prządzonek zaczynały oddawać do tkacza, i nasza gosposia także nie chce być ostatnią, przyniosła wielką *poliwanicę*¹⁾ i niby nakładła w nią wiele prządzonek, *przelewając* je wrzącym ługiem, ażeby *zdatniejsze* były do tkackiej roboty i piękniejsze wydały płótno. Gospodyni ta zostawiła swego chłopca na ten czas w domu i kazała mu prządzonek *poliwać*.“

¹⁾ Głęboki cebrzyk na trzech nogach z dziurką we dnie. W Pniowie w powiecie tarnobrzskim nazywają ten cebrzyk zolnikiem (zolić = polewać).

Gospodarz przyjął zlecenie od swej żony i zabrał się do *poliwania prządzionek*, a nadto i wiele jeszcze innych robót gospodyni pozostawiła do załatwienia. Gospodarz krzątał się, jak mógł, ale zawsze chłop nie ma takiej zręczności do kobiecych robót. Gospodyni ponakazywała „to to, to owo masz robić!“, zostawiła mu i kury w domu, żeby doglądał, nie wypuszczał na podwórze, bo miały wtedy jaja, które zwykły były znosić zawsze w izbie. Gospodarz przyjął na siebie to całe zlecenie i chodził od jednej do drugiej roboty *jak oszołomiały*. Gospodyni ta chcąc korzystać z oszukaństwa, nakładła w *poliwanicę* samych tylko *kądzieli*, zaledwie jedną tylko małą *warsztwę* na wierzechu położyła z kilku prządzionek, *reszta* wszystko do samego dna była kądziel nieprzędziona. A nadto nakazała mu surowo, żeby pilnował dobrze, bo gdyby tylko kura przeskoczyła przez poliwanicę, to niechybnie może się z prządzionek nazad zrobić kądziel i znówby ją suszyć, czyścić i na nowo prząść potrzeba.

— Pilnujże więc, stary, dobrze, żeby kura nie przeskoczyła, *to ci napowiadam!* Ale kur także z izby nie wypuszczaj, bo mają prawie wszystkie jaja, bozem je macała!

Gospodarz nie wiedział o oszukaństwie, jakie baba *wyrchtowała* na chłopą, mówi:

— Będę, będę pilnował i doglądał wszystkiego, ale ty, stara, długo się tam nie zatrzymuj, nie czekaj wieczora, bo ja sobie nie dam sam rady w domu ze wszystkim.

Żona:

— No, no, nie będę się tam bawić długo, przyjdę wieczorem do domu, bo przecież i małe dziecko bez piersi będzie *medytowało* i naprzykrzało się, a wiem o tem, że jeszcze i inne roboty domowe na mnie będą czekać.

Babsko tylko tak obgadała wszystkie sprawy domowe niby pod pozorem, że taka to *niskrzętna* codziennie w domu. Chłopina jak chłopina łatwowierny myślał, że to wszystko w dobrej intencji tak zostało rozporządzone. Chciał temu wszystkiemu zadość uczynić, jak miał nakazane, ale temu wszystkiemu podołać nie mógł, chodził od roboty jednej do drugiej i każdą spełniał *według mniemanej dyspozycji*. Ale zawsze nie mógł tak dopilnować, jak było nakazane, a najbardziej te prządzionka były pilnowane, żeby kura nie przeskoczyła.

Ale niestety nieborak nie dopilnował, kura przez nie przeskoczyła... Zatrwożył się wielce chłopina i myśli sobie:

— *Odze* ¹⁾ *teraz!* jak tu moja stara przyjdzie do domu a prządzionkaby się z tego powodu zamieniły na kądziel, toby tu człowiek miał dopiero się za swoje.

Lecz po niejakej chwili myśli sobie:

— A bo to może być prawda, żeby się tak stać mogło? Może to i nieprawda, to tylko takie bajki są zmyślane.

Chłopina teraz myśli sobie dwojako, ale nie był ani przedtem, ani potem ciekawy, jakie to te prządzionka tu się *poliwają w poliwanicy*. A że babsko wieczór *nierychło* powróciła, załatwiwszy swe potrzeby, do domu, zaczęła zaraz krzywo patrzeć na chłopą i wymyślać mu, że robota ta, którą ona mu zostawiła, niezrobiona tak, jakby powinna, ale wszystko tak w nieładzie, pospychane.

— Ciekawam, jakżeś ty tu *odpoliwał* prządzionka...

Dobywa je w poliwanicy i zaczyna gwałtu krzyżeć:

— Ty psie! hycu! nie dobrego! to takżeś wypoliwał przędze, będziesz chodził w koszulach ty, ja i nasze dzieci. A żeby cię wielkie nieszczęście spotkało, co po świecie chodzi! Ty drwału! nie mówiłam ci, pilnuj, żeby kura nie przeskoczyła przez poliwanie! Zjadłeś starego diabła! Oj zawsze ja mam z ciebie taką podpórkę. Gdzie tylko czego nie dojrzę i nie przypilnuję, to wszystko w niwecz się obraca.

Chłopina nie mówi, zrobił się taki niby potulny bo myśli sobie, że to jego wina. *Aż* wreszcie zaczyna i on:

— „Ty psiakrew!“ — bo nie może dłużej wytrzymać takiej bury, jaką mu żona *nasadziła*. „A czemużeś tych kur, do sto tysięcy diabłów! gdzieindziej z jajami nie umieściła, tylko w chałpie jak naumyślnie, żeby tylko było się z czego *wadzić* i przeklinać? Ty nieznośna potwaro! nadałaś mi tyle robót na jeden dzień, co ty sama i przez cały tydzień ich nie wykonasz, a sama powlekłaś się, choroba wie, gdzie.“

Babsko dalej zaczyna płakać ze złości, że ją chłop tak grubo *zelzył*, wymyśla. I tak *obliki* ²⁾ idą za *obliki*. A baba niby zawsze obstawa przy swoim, że jej wygrana, na co jej tych paków, kiedy ona miała prządzionka gotowe, ale niby ten chłop wszystkiemu winien temu nieszczęściu.

¹⁾ Otże.

²⁾ Obelżywe słowa.

Nareszeie chłopina ustąpił, dał się swojej żonie *omanić*, widać, że słyszał rozmaite jakieś od kobiet gusła, którym i on wiarę musiał dawać. Stulił uszy, jak zajac, i cicho siedział. (Wola rzeczeka j. w.).

Tak gwarząc i śpiewając, przędą prządki nieraz późno w noc. Na odchodnem zaśpiewają jeszcze jakąś pieśń nabożną.

Wilija zakończy adwent.

Jak w *jandwiencie* są mgły, to ludzie w lecie następnego roku będą chorowali. (Zaborów w powiecie brzeskim).

K. 13344

BIBLIOTEKA IBL

K

13344